

Fragment relacji świadka historii



JAN KOZAKOWSKI

ur. 1937, Pietraszuńce



Zakres terytorialny i czasowy	kolchoz „Bolszewik”, rejon kirowski, obwód południowokazachstański, 1952
--------------------------------------	--------------------------------------------------------------------------

Zatrucie wodą niezdatną do picia i sposoby leczenia biegunki

Patrzmy, strumyk płynie, no to zanurzyłem głowę. O dziwo, woda była czysta. Piję, a ktoś trącił mnie w bok, wręcz kopnął nogą. Podniosłem głowę, zobaczyłem człowieka w niebieskim turbanie. Coś mówił, nie rozumiałem ani słowa. Ale z gestów wynikało, że pokazuje na tę wodę, żebym jej nie dotykał. Właśnie przechodził jakiś Gruzin. Po rusku powiedział, że ten dziadek ostrzega przed piciem wody, bo w stanie surowym jest trująca. Ale ja już się napiłem. Na drugi czy trzeci dzień czułem w żołądku bóleści i straszliwie mnie czyściło. To była dezynteria, krwawa biegunka. To było coś strasznego. W domku przecież toalety, ubikacji nie było. Widziałem, że Kazachowie ubierają specjalny szlafrok i koło domu, piętnaście metrów od domu jest przestrzeń na załatwianie potrzeb fizjologicznych. Kazach tam kuca w tym szlafroku i robi to, co trzeba. Ale myśmy nie mieli tych szlafroków. Na szczęście nasz sąsiad miał kukurydzę. Kukurydza tam pięknie rośnie, bo ma dużo wody i ciepła. Osiąga trzy metry wysokości i wyrastają jak ręka trzy kolby. W kukurydzy można było się schować. Musiałem się jej trzymać, bo byłem bardzo słaby. Trzeba było jakoś leczyć tę dezynterię, bo człowiek na to umiera. Na szczęście Opatrzność sprawiła, że w tym kolchozie była również felczka narodowości czeczeńskiej. Czeczeńcy jako skazańcy byli jak my przywiezieni. Felczer to już jest medyk w pewnym stopniu, to najniższy stopień lekarski. Ona miała tytuł felczera. Mama dowiedziała się, że ta Czeczenka jest felczere i pyta: *Co robić?* A ta felczka mówi: *Tam jest sklepik. W sklepiku mają wódkę. W sklepiku kolchozowym można było kupić siodło na konia, na osła, na wielbłąda, kietmien, czyli haczkę, sierp, który u nas nie jest używany. Z żywności była tylko wódka. Do wódki trzeba było dodać piołunu. To bardzo gorzka roślina lecznicza. U nas też rośnie. Lekarka mówiła: Gałązki piołunu należy włożyć do półlitrowej butelki z wódką i po dwóch czy trzech dniach będzie zielony płyn. Rуска wódka jest wredna. A jeszcze z dodatkiem piołunu, to było coś strasznego. Zalecała to lekarstwo również młodszej siostrze, dwunastoletniej Marysi, żeby wypita chociaż trochę rano, szczególnie na czczo, by zabić bakterie, które szalały w naszych jelitach. Ta wódka i ten piołun nas uratowały.*

Data utworzenia	13 lipca 2024
Rozmawiał/a	Julia Szeremeta
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami